Nr. 13 (licz. bież. Nr. 35) Lwów, 15 marca 1913 Tom II

SKAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Cena pojedyńczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol.
Cena ogłoszeń: 1/8 strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Sokoła 7.
Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyńcze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników.
Prenumerować można **tylko** wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Psychologia bohaterska.

W wychowaniu narodowem od lat dwudziestu byliśmy na fałszywym torze. Starano się wyplenić ideały, zamiast je skierować na tory praktyczne. Już przed stu laty ktoś powiedział, że z Polaka łatwo zrobić bohatera, ale trudno go wykształcić na porządnego człowieka. Otóż od lat dwudziestu starano się zrobić z nas porządnych ludzi, rodzajem Niemców czy Anglików, mówiących po polsku. Dosyć rzucić okiem naokoło, ażeby dostrzedz, że wynikiem tych usiłowań jest fiasko najzupełniejsze, do tego stopnia, że nie można odmówić pewnego powierzchownego uzasadnienia tym, którzy nas przedstawiają, jako naród najbardziej niedołężny i zepsuty w Europie.

Jeżeli tak trudno nas zamienić na porządnych ludzi, to czemu nie spróbować nas zamienić na bohaterów. Bohater oprócz tego będzie porządnym człowiekiem. A dodać trzeba, że choćby wszyscy Polacy byli najporządniejszymi ludźmi, to generacja jedna nie przeminie, a będą wymieceni, jak śmiecie bezużyteczne, z Europy.

Tylko naród bohaterów może się ostać w naszem położeniu. Zazdrościmy teraz Niemcom, w ich »myślne pęta okuci«, obawiamy się i naśladujemy ich — przyjmujemy ich »Zwangsjacke« biurokratyczną, byleby była etykietowana po polsku, i w szkołach chcemy lud, pełen intuicji i natchnienia, kształcić wzorem ludu, którego geniusz jest geniuszem trudu i mozołu.

Otóż nie patrzmy się na dzisiejszych skarłowaciałych Niemców, epigonów jednej z największych generacji, które się pojawiły w dziejach ludzkości. Czytajmy Fichtego »Reden an die deutsche Nation«, obznajmijmy się z ich wielką literaturą, a zobaczymy, że Niemcom ówczesnej generacji jaśniał przed oczyma wzór bohaterskiej Grecji — że, jeżeli równocześnie mieli Pelastalozzego, reformującego szkoły ludowe, Jahna, zakładającego towarzystwa gimnastyczne, jeżeli całe Niemcy pokryły się siecią towarzystw muzycznych, to pod wpływem nawoływań do urzeczywistnienia ideału, do równomiernego i harmonijnego kształcenia na wzór starej Grecji wszystkich władz ciała i duszy.

Jeżeli obcy ideał mógł do tego stopnia wpłynąć na lud, w gruncie ociężały i barbarzyński, to jakąż siłę powinny mieć ideały nasze, nie obce, ale wyrosłe na naszej ziemi, wynikłe z naszego położenia narodowego. Polak apatyczny jest na uczone rozumowania egoistyczne, pogardza postępem ekonomicznym, który nakazuje więcej pracować, ażeby potem więcej konsumować. Woli marzenie i dumkę o chłodzie i głodzie, niż najwykwintniejsze używanie, połączone z trudem, nie mającym żadnego wznioślejszego celu.

Ale w każdym Polaku, od chłopa do szlachcica, tkwi iskra bohaterstwa. Odszukać tę iskrę, rozdmuchać ją, to jest jedynem zadaniem...

Psychologia bohaterska, ta psychologia każdego dziecka polskiego, prostaczka polskiego, każdego prostodusznego Polaka — w historji świata jeszcze więcej posiada cech rzeczywistości, niż psychologia niewoli, bo jej zawdzięczamy wszystko, co ludzkość wytworzyła wielkiego i wspaniałego, jej zawdzięczamy całą otuchę i nadzieję na przyszłość.

Robert Scott.

Kapitan wojennej marynarki angielskiej, doświadczony marynarz, Robert Scott, kusił się w latach 1901—1904 o odkrycie bieguna południowego, po całym szeregu dawniejszych podróży w morzach podbiegunowych. Wyprawa dała bogate wyniki naukowe, ale głównego celu nie osiągnięto.

Jednak dzielnych ludzi, mających jasny cel przed sobą, nic nie cofa z drogi, prócz przedwczesnej śmierci. Więc też kapitan Scott, z nieugiętością Anglika, usiłował stworzyć nową wyprawę, która przyszła do skutku w 1910 r. na statku »Terra Nowa«. Była to dwudziesta-szósta wyprawa wogóle do bieguna południowego *), a jak wogóle wyprawy te są niebezpieczne doświadczył już Scott. Ale miał przed sobą — albo osiągnięcie swego celu, stwierdzenie potęgi woli ludzkiej, albo śmierć; nic więcej; więc się nie wahał; jedynym lękiem ludzi wielkomyślnych i mężnych jest, że mogą cofnąć się od spełnienia zakreślonego sobie obowiązku, że żyć będą, uciekłszy przed śmiercią. Jest w nich moc Króla Warneńczyka, tak — jak go nam stojącego w obliczu śmierci przedstawia Bielski **) w prostych a pięknych słowach. »Widząc tedy Huniad, w jakim niebezpieczeństwie był król położony, przybiegł, prosząc i dla Boga, aby ujeżdżał... ale mu król powiedział, że »wolę umrzeć a nie uciekać«.

Z tego gatunku ludzi, po królewsku myślących, był i kapitan Scott. Wyruszając w niebezpieczną drogę, oświadczył jednemu z przyjaciół. »Zamierzam dotrzeć do bieguna południowego. Jeżeli chybię i teraz, to poznam przyczyny niepowodzenia i będę dalej usiłował dojść do celu, aż póki go nie osiągnę.

»Nie pominę żadnej możliwości, do której jestem zdolny. Usuniemy z naszej drogi wszelkie niebezpieczeństwo, o ile tylko przewidywania ludzkie i środki nasze wystarczą; lecz pozostanie jeszcze ryzyko, a może i wielkie ryzyko, i jesteśmy gotowi rzeźko stanąć mu oko w oko.

»Jeżeli nie powrócę, Anglja może być pewną, że ja i moi towarzysze zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy leżało, i uzna nasze wysiłki«.

Hasłem Scotta było: Ponawiaj wysiłki! a nagrodą tego hasła zazwyczaj jest zwycięstwo. Dojechawszy do Ziemi Wiktorji, urządził tam Scott kwaterę zimową: stamtąd miał pieszo dotrzeć do bieguna. Statek jego, udał się do Nowej Zelandji po nowe zapasy; Anglja dowiedziała się przy tej sposobności o wyprawie Scotta, że »wszystko idzie dobrze i praca postępuje stale naprzód«.

Scott znajdował się około 800 mil morskich od bieguna. Dla podbicia go wyruszyły dwa oddziały: jeden, pod dowództwem porucznika Campbella, ruszył w kierunku wschodnim, drugi zaś pod wodzą Scotta, liczący pięciu ludzi z kapitanem, ruszył wprost na biegun na południe. W zimowej kwaterze pozostała reszta załogi.

Scott opuścił kwatery zimowe w listopadzie 1911 r., a w dn. 18 stycznia 1912 r. dosięgnął bieguna południowego. Byli z nim wtedy Dr. E. A. Wilson (kierownik naukowy wyprawy), porucznik H. R. Bowers, L. E. Oates, kapitan dragonów, i majtek Edgar Evans.

W drodze powrotnej poczęły się nieszczęścia i ciosy. Dnia 17 lutego zmarł najtęższy fizycznie członek ekspedycji, marynarz Edgar Evans, wskutek wstrząsu mózgowego, jakiemu uległ przy upadku podczas wędrówki po lodowcach i — właśnie wówczas, w lutym 1912 r., Anglia dowiedziała się, że »wszystko idzie dobrze«. W miesiąc potem zginął 32-letni kapitan L. E. Oates, doskonały towarzysz, rozweselający wszystkich swymi dowcipami i opowiadaniami i przez to dzielnie pomagający znosić ciężkie warunki drogi. Śmierć tego uczestnika wyprawy jest rzadkim przykładem bohaterstwa. Oates odmroził ręce i nogi i jakkolwiek po męsku walczył z cierpieniem, dnia 16 marca jasnem się stało, że koniec jego jest blizki. Kapitan Scott pisze o nim w swym dzienniku.

»To była dzielna dusza. Zasypiał wieczorem w nadziei, że nie zbudzi się już więcej, lecz rano budził się znów do cierpień.

»Szalała straszna zamieć. Oates mówi do nas: »Wyjdę trochę z namiotu i zabawię czas jakiś, nie niepokójcie się«. Wyszedł i więcej go nie zobaczyliśmy. Wiedzieliśmy, że wychodził na spotkanie śmierci, i, choć usiłowaliśmy go zatrzymać, uznawaliśmy, że jest to czyn godny mężczyzny i Anglika »dżentelmena«.

Trzej pozostali przy życiu, ruszyli dalej, dźwigając ze sobą, mimo trudów i osłabienia, zebrane po drodze do bieguna okazy geologiczne.

W miesiącu marcu, pozostała na kwaterach załoga, spodziewając się powrotu Scotta, wyruszyła naprzeciw w przewidywaniu, że może potrzebować pomocy. Usiłowania te spełzły na niczem wskutek strasznych mrozów i za-

*) W jednej z wypraw poprzednich, z r. 1897—9, brali udział i uczeni Polacy: geolog Arctowski i przyrodnik A. Dobrowolski.

**) Kroniki polskiej, księgi trzecie, str. 335.

wiei. Wyprawa dotarła wprawdzie 3. marca do składu zapasów, urządzonego po drodze i nazwanego »One ton depot« (skład jednej beczki), lecz nie mogła iść dalej, ani nawet zostać tam, z powodu kończącej się żywności dla psów. Po pewnym wypoczynku ruszono drugi raz na spotkanie Scotta, lecz znów bez rezultatu.

Ostatnia wreszcie ekspedycja ruszyła na pomoc Scottowi 30 października 1912. Ekspedycja doszła do »One ton depot«, a o 20 kilometrów dalej na południe dn. 12 listopada odnaleziono namiot, a w nim zwłoki kapitana Scotta, i dwóch pozostałych do ostatka przy nim towarzyszy.

Znaleziony dziennik Scotta tłómaczy katastrofę, a jego ustęp końcowy jest wzniosłym świadectwem wielkości ducha ludzkiego i niezłomności charakteru rasy angielskiej.

»Przyczyną całego niepowodzenia — pisze Scott — nie są braki organizacji, lecz nieszczęście, które nas stale prześladowało.

Strata transportu koni w marcu 1911 zmusiła mnie do wyruszenia później, niż zamierzałem, i do ograniczenia zabranych ze sobą zapasów.

Stan pogody przez cały czas podróży hamował nasze ruchy.

Świeży śnieg w dalszych okolicach lodowca utrudniał jeszcze więcej posuwanie się naprzód. Zwalczaliśmy te trudności, lecz podróż się przedłużała i musieliśmy zawcześnie naruszyć rezerwowe zapasy. Mimo to mielibyśmy jeszcze dostatecznie zapasów, gdyby nie śmierć Evansa.

Lecz wszystko to było niczem w porównaniu z niespodzianką, czekającą na nas na barjerze lodowej. Nasze zarządzenia co do powrotu były, powtarzam, wystarczające i odpowiednie, lecz nikt nie mógł przewidzieć temperatury, jaka zapanowała nagle w tych okolicach. Między 85⁰ i 86⁰ szerokości mieliśmy od 20⁰ do 30⁰ mrozu, a pod 82⁰ temperatura wynosiła — 30⁰ w dzień a — 47⁰ w nocy, przyczem wiatr dął nam wciąż w oczy.

Nie sądzę, żeby ludzkie istoty przechodziły kiedykolwiek przez taki miesiąc, jak my, — jednak przeszlibyśmy niewątpliwie do końca mimo strasznych warunków; choroba kapitana Oates, ubytek opału w naszych składach, z którego nie mogę zdać sobie sprawy, i wreszcie zamieć śniegowa, która złapała nas w odległości 20 klm. od następnego składu, gdzie spodziewaliśmy się odnowić zapasy, — pokonały nas.

Przybyliśmy na 20 klm. od »One-ton depot« z paliwem na jednorazowe ugotowanie strawy i z żywnością na dwa dni. Cztery dni nie możemy już opuszczać namiotu, gdyż huragan szaleje naokół.

S ł a b n i e m y, p i s a ć j e s t c o r a z t r u d n i e j, l e c z n i e ż a ł u j e m y t e j p o d r ó ż y, p r z e z k t ó r ą d o w i e d l i ś m y, i ż A n g l i c y p o t r a f i ą z n i e ś ć t r u d y, p o m a g a ć j e d e n d r u g i e m u i s p o t k a ć ś m i e r ć z t y m s a m y m s p o k o j e m i m o c ą, j a k w p r z e s z ł o ś c i.

R y z y k o w a l i ś m y i w i e d z i e l i ś m y o t e m.

W y p a d k i z w r ó c i ł y s i ę p r z e c i w n a m, n i e m a m y w i ę c p o w o d u d o ż a l ó w, u g i n a m y s i ę p r z e d w o l ą O p a t r z n o ś c i i s p e ł n i m y s w o j e d o k o ń c a.

C h ę t n i e d a j e m y ż y c i e w s ł u ż b i e p r z e d s i ę w z i ę c i a d l a h o n o r u n a s z e j O j c z y z n y, odwołuję się jednak do mych ziomków, a b y n i e z a p o m n i e l i o t y c h, c o p o z o s t a j ą p o n a s.

Gdybyśmy wyżyli, to miałbym niejedno do powiedzenia o dzielności, wytrzymałości i odwadze mych towarzyszów, co uradowałoby serce każdego Anglika.

Te krótkie zapiski i nasze martwe ciała muszą zastąpić tę opowieść; lecz zaprawdę, j e s t e ś m y p e w n i, ż e w i e l k i i b o g a t y n a s z k r a j n i e p o z o s t a w i b e z o p i e k i t y c h, k t ó r y c h z o s t a w i a m y n a z i e m i.

R. S c o t t, 25 marca 1912.«

Tak zginął kapitan Scott w bezbrzeżnej zamieci śnieżnej, i doprawdy, serce każdego Anglika głęboko się raduje z tego świadectwa dzielności ich Narodu; mówię, ż e s i ę r a d u j e, choć mówię przed majestatem śmierci, która smutkiem zazwyczaj powleka twarze; bezsprzecznie, śmierć ludzi dzielnych jest zawsze ciężka, ale synów dzielnych Ojczyzna Scotta na miejsce zmarłych — posiądzie, synów, co równie nieulękle patrzeć będą w twarz śmierci, bo bohaterstwo w narodzie wielkim jak płomień się szerzy — ale po Scotcie i jego towarzyszach zostanie siła moralna, f a t a l n a s i ł a Słowackiego, którą Naród zdobywa tylko poświęceniem, ofiarnem i bezinteresownem, »d l a h o n o r u O j c z y z n y«, jak Scott mówi: siła moralna, k t ó r a d o p i e r o N a r ó d t w o r z y.

To Anglia, — obok Polski największa Ojczyzna bohaterów, zrozumiała; jak głębokie wrażenie wywarła w kraju śmierć Scotta, o tem zaświadczył premier Izby Gmin, Asquith, mówiąc:

»Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem smutku, wywołanego przeczytaniem przedśmiertnej odezwy kapitana Scotta, jednego z najbardziej wzruszających dokumentów w historyi naszego kraju; odezwy dzielnego i wytrwałego człowieka, stojącego oko w oko z tragicznie szlachetnem zakończeniem ofiarnego przedsięwzięcia. Mogę zapewnić, że wezwanie

jego nie napotka u nas na głuche uszy«.

To przytaczając, myślę, że i u nas na głuche uszy słowa wielkiego człowieka nie natrafią. »Dla honoru Ojczyzny« — wyruszył Anglik po śmierć; cóżby zrobili ci dzielni, twardzi ludzie, gdyby trzeba było wyruszyć po życie dla Ojczyzny? Pomyślcie o tem, skauci.

Narodowi naszemu także »powierzył Bóg honor Polaków«; za honor ten umieliśmy umierać, bo, jak mówi stary przedzygmuntowski polski śpiewnik historyczny — »śmierć straszna, lecz kto dla Ojczyzny ginie, słodka przychodzi« a, gdy mówimy o śmierci, przychodzi zawsze na myśl tragiczny okrzyk Szczepanowskiego, że my umierać potrafimy, żyć nie umiemy. Pod pewnym względem jest w tem prawda; pod ciężarem życia w niewoli tysiące Polaków o słabszym charakterze uginają się i paczą. Każdy naród paczy się inaczej; my paczymy się przez upodlenie; rozpusta, pijaństwo i wszelkie inne przejawy upodlenia — zadają nam gorsze klęski corocznie, niż wszystkie wysiłki trzech wrogów. Tu istotnie żyć nie umiemy, umiemy używać, przeżywać się, nadużywać czyli umierać w duchu i społecznie; a jednak my potężnym jesteśmy narodem.

Sto lat niewoli wykazało, żeśmy się utrzymali wobec zaciekłego ataku największych potęg materjalnych tego świata; w tym czasie jednocześnie — ocaliliśmy (tak należy z wszelkim prawdopodobieństwem wnioskować) swobody konstytucyjne i demokratyczne Europy zachodniej (Rok 1831) i przeprowadziliśmy zrównanie stanów i narodów w Polsce (1863 r.). Po stu latach niewoli i upodlania nietylko nie staliśmy się Niemcami i Moskalami, ale widzimy, że poczucie polskie i niepodległowo-państwowe wzrasta i ogarnia coraz szersze warstwy Narodu. Po stu latach nietylko nie daliśmy się wytępić i całkowicie wyzuć z dóbr i z ziemi rodzinnej, ale zaczynamy się organizować i dążyć z coraz większą gruntownością, równowagą i wolą do odebrania naszej własności. Przez sto lat wszyscy trzej wrogowie dążyli do tego, by nas zrobić ciemnym narodem, by barbarzyństwo zaszczepić (pod postacią kultury niemieckiej lub moskiewskiej) wśród jednego z najcywilizowańszych narodów świata ziemskiego; i nietylko obroniliśmy się, ale kultura nasza przeszła w tryumfalnym pochodzie przez całą ziemię, budząc cześć i miłość dla imienia Polski.

Wszelka obrona wymaga ofiar; i my złożyliśmy tę ofiarę pod postacią miljonów, które padły w bitwach lub pomarły na wygnaniu i po więzieniach; złożyliśmy ofiarę w miljonach ludzi używających i nadużywających; w dziesiątkach lat ciemnoty umysłowej i społecznej; w setkach tysięcy mórg ziemi polskiej, zajętej przez obce żywioły — ale wiedząc o tem, musiemy sobie uświadomić, żeśmy się ostali i w istocie dotąd zwyciężyli.

Właśnie ubiegłe sto lat uprawniają nas rzec, że my, jako Naród, żyć umiemy, żyć, walczyć i jeśli nie zwyciężyć (jak dotąd) wroga, to przynajmniej nie dać się wyprzeć z pozycji, to nie stracić sztandaru, wiejącego nad nami, wielkiej myśli, że Święta i sprawiedliwa jest Sprawa Polska, i wiary, że tylko Sprawiedliwość zwycięża.

W narodzie naszym, Bogu chwała! nie brak wielkich serc, wzniosłych umysłów i twardych charakterów; w narodzie naszym nie brak i pracy — skrzętnej, rozumnej i wytrwałej: bo wielkim jest nasz Naród prawdziwie. Kto choć pobieżnie zaznajomi się z historją zesłańców syberyjskich, z historją cytadel — moskiewskich, pruskich i austrjackich, z historją Świętej Ziemi Chełmskiej, — kto pozna z drugiej strony — wiedzę naszą i wysiłki ekonomiczne, oświatowe i organizacyjne — ten wie, jakie nieogarnięte skarby wytrwałości, dzielności i odwagi złożone są w piersiach naszego Narodu.

Oddając hołd wielkiemu Anglikowi, nie możemy o tem zapomnieć. Wiedzieć nam trzeba, że i my mamy równie wielkich braci, że z Narodów europejskich dwa Narody wzniosły się wysoko i wyprzedziły inne w urządzeniach społecznych i w stosunku do innych ludów — to jest Anglia i Polska. To nas winno przepełnić wiarą w samych siebie, to, że możemy się zestawiać — my pozornie najsłabsi — z największą potęgą współczesnego świata; dumą zaś naszą jest przeświadczenie, już przez Górnickiego w w. XVI pięknie wypowiedziane, że »przy cnocie wolność dobra, oprócz cnoty swawola jest; pod prawem wolność prawdziwa, bez sprawiedliwości niewola jest«. *(Rozmowa)*.

»Na ofiarne przedsięwzięcie, dla honoru miłej Ojczyzny« udał się wielkomyślny Anglik; załoga jego okrętu wzniosła na szczycie góry Observation Hill wielki krzyż dla uczczenia jego pamięci niezgasłej; wzniosła w miejscu, z którego objąć można okiem bezbrzeżne równie lodowe, Cmentarz Scotta; — uczciła go po chrześciańsku, a nie dla przypadku się to dzieje, że jest to zarazem cześć, oddana po polsku; bo dla wszystkich naszych bohaterów i męczenników, dla uczczenia wielkich, wzniosłych chwil — wznosiliśmy krzyże. Te polskie krzyże zaścielają nie tylko wszystkie ziemie polskie, ale idą

w głąb Moskwy, idą za Ural i Kaukaz, przez całą Syberję znaczą męczeńskie polskie szlaki.

Kiedyś granice Polski (jak mówi prastary wiersz z w. XVI) »na końcu mieczów« się opierały; teraz granice Polski duchowej sięgają tam, dokąd dosięgły krzyże Polskie; i mniejsza, czy stoją nad wielkiemi jeziorami Ameryki, czy w puszczach Parany; czy nad Renem w Westfalji, czy nad burzliwymi wodami Wielkiego Oceanu — wszędzie ogłaszają światu, że dotąd sięgła nieśmiertelna Polska, jak krzyż Roberta Scotta głosi i świadczy, że bezmierne pustki lodowe przy biegunie — uległy potędze myśli i woli Anglii, nieśmiertelnej i wolnej.

Poznając czyn Roberta Scotta, każdy skaut pomyśli: »a jak wyglądają czyny polskich Scottów?« pomyśli i zarazem uświadomi sobie, że ani nie zna tych czynów, ani nie wie, jakby mógł je poznać? nawet nazwisk swych wielkich ojców nie zna; to — skutek dążeń rządów zaborczych i dowód winy zaniedbania społeczeństwa polskiego — nie zna ono swych wielkich; nie ma się na kim kształcić, na kim oprzeć. Czy nie dlatego jego życie takie szare i jałowe, takie nie owionięte tchnieniem wielkich i gorących myśli?

Cóż ma zrobić skaut, chcący poznać wielkich Polaków? Szukać ich życiorysów; przecie nie na pustyniach mieszka; a gdy nie znajdzie, niech pomyśli, że w przyszłości musi przyłożyć ręki do tego, aby kiedyś wszystkie pokolenia młode poznały wielkich poprzedników swoich, aby nie szło to im tak opornie i gorżko.

Nauka Roberta Scotta nie zginie dla skautów polskich; bo przecie każdy z nich ma być »dzielnym i wytrwałym człowiekiem, stojącym oko w oko z ofiarnem przedsięwzięciem«, a chociaż łatwiej jest przejść przez śmiertelne pustynie lodowe, niż przez śmierć niewoli, to jednak sądzę, że miarą życia, które wyzwala, jest przykład podany prześcignąć i pójść dalej. *Ignacy Kozielewski.*

ROK 1863.

Rząd Narodowy do Ludu Polskiego.

Wysłańcy Cara moskiewskiego głoszą Wam ukaz tegoż Cara, opowiadający Wam, jakoby Car ruski darował grunta włościanom polskim. Że zaś w tem wielka jest zdrada i podstęp, dlatego Rząd Narodowy, — z którego wyraźnej woli Wy od początku powstania narodowego grunta swe posiadacie na własność i na wieki nieodwołalnie zachować je dla siebie macie,— jest w obowiązku o tej zdradzie moskiewskiej szczerą prawdę Wam powiedzieć.

Kiedy Rząd Narodowy postanowił, żeby grunta wszelkie, które posiadacie tak po wsiach jak i w miastach, na własność Waszą przeszły, poczynał sobie, jako prawy tej ziemi naszej gospodarz i rządca. Co dla Was uczynił, nie czynił z siebie, ale zgodnie z wolą tych, od których Wy ziemię swoją posiadaliście, jako wierny stróż i obrońca ziemi naszej Ojczystej. Ziemię tę, na której obecnie osiedleni jesteście, pierwotnie posiadała szlachta za zasługi Ojczyźnie, za to, że ją swojemi piersiami i swoją krwią od wrogów broniła, wtenczas, kiedy Wy bezpiecznie pod jej opieką uprawialiście rolę

Dziś, kiedy liczba i okrucieństwo wrogów naszych rozpościera się nad krajem naszym i wszystko w nim pustoszy i niszczy, słuszność wymaga, aby każdy, jako wśród pożaru czy powodzi, wspólnego mienia bronił, a pewną nagrodę poczciwości swojej mieć musi w tej własności, którą od napastnika obcego obroni. Rząd Narodowy, zapewniając Wam wiekuistą własność posiadanych gruntów, nie czynił nikomu niesprawiedliwości, ale wszystkim sprawiedliwość wymierzył dla wspólnego dobra i w równej ku wszystkim synom kraju miłości, a szlachta i wszyscy właściciele ziemscy, całkowicie prawowitość tego dekretu stwierdzili, skoro bez żadnych sporów wszelkich od Was powinności najzupełniej się zrzekają; co również i Wy sami uczyniliście, skoro wszystkich powinności uiszczać zaprzestaliście.

Więc między nami, tutejszymi rodakami i ziemi tej dziedzicami, już o tem postanowienie jest ważne i nieodwołalne i wykonane; jakże więc ów Car moskiewski miałby tu co nowego stanowić i wprowadzać?

A najsamprzód wiedzieć powinniście, kto jest Car, który o naszych prawach stanowić poważa się.

Jego poprzednicy z dawien dawna byli niewolnikami dzikich Tatarów, przed nimi czołem bili i w prochu tarzali się, sami zaś między sobą wzajemnie darli się, jeden drugiego mordowali lub oczy sobie wyłupiali, a kiedy uniżeniami i chytrością od Tatarów moc sobie nad swoim ludem zyskali, wtedy lud ten najstraszliwiej ciemiężyli. A kiedy tatarska moc sama z siebie ustała, wtenczas, nie mając żadnego strachu nad sobą, owi carowie moskiewscy rzucili się, jako dzikie zwierzęta, na różne ludy okoliczne: mordowali ludzi, tysiącami wywozili z całych wsi i miast w daleki obcy kraj, a swój własny lud tak gnębili, iż w najstraszliwszą niewolę go obrócili, a lud chrześcijański sprzedawać i kupować, jako nierozumne bydlęta, zezwolili.

Takim to sposobem i do naszej ziemi polskiej przyszli przemocą, a najwięcej zdradą w niej się zagnieździli, z pogwałceniem wszystkich boskich i ludzkich praw; a gdzie na ziemi polskiej prawa swoje wprowadzić zdołali, tam również lud cały w ohydną niewolę podali. Jako to w Litwie i na Rusi. Wymagają dla siebie posłuchu, ale żadnego prawa do tego nie mają, tylko gwałt, albowiem są tu u nas, jako cudze bydło w gospodarskim ogrodzie.

Prawda jest szczera, że władza od Boga pochodzi, bo bez woli boskiej nic się na świecie nie dzieje. Ale nigdy nie może być, aby morderca, grabiciel i zaborca mienia cudzego za prawą władzę był poczytany i aby jego władza pochodziła od Boga, gdyż Bóg dobry i sprawiedliwy jest, złego dopuszcza, ale mu nie przepuszcza. Dla tego też moskal-Car, jako przybysz i zdzierca, gwałtami i mordami panowanie swe szerzący, żadnego prawa do rozkazywania tu komubądź u nas nie ma; ani nikt słuchać go nie jest obowiązany, ani my go tu nie ścierpimy, ale, wziąwszy się do broni, przeciwko jego gwałtowi dotąd nie ustaniemy, aż dla ziemi naszej sprawiedliwość z pomocą Bożą uzyskamy.

A dlaczego dziś rzekomo dobro niby jakieś świadczyć chce, o tem się tu wyraźnie powie.

To co głoszą Wam, że Car ruski darował grunta włościanom polskim, wielce i wielorako kłamliwa rzecz jest. Jakoż bowiem darować może ten, który tu nic swego nie ma, a wszystko zdradą i przemocą, przeciw Bogu i sumieniu, zagarnął. Jakoż można darować cudzą rzecz, jakoż można darować komu to, co jest jego własne? Wreszcie słychanaż to rzecz, żeby kto za darowiznę płacił? a oto każą Wam za te niby darowane grunta płacić. I komuż płacić macie? Otóż temu samemu moskalowi, który rozporządził tem, co nie jego jest.

Powiada Wam wprawdzie, że to ma być na wynagrodzenie właścicieli, ale nie potrafi Wam powiedzieć, kto go o takie wynagrodzenie prosił, i kto go umocnił do tego, żeby on sobie owo wynagrodzenie brał, które, jak on sam powiada, komu innemu należy się. Nie dlatego więc podatek ów płacić wam każe, aby dziedzicom wynagrodzić, ale dlatego, aby i kmieci i dziedziców obedrzeć, a siebie zbogacić, bo taka jest jego natura, że zawsze cudzą krzywdą żyje.

A nie tylko krzywdą, ale też i potwarzą. Albowiem według swego bezwstydu powiadają wam, że przez nieukontentowanie za moskiewskie dobroczynne niby rozporządzenia, wzięliśmy się do broni, kiedy całemu światu wiadomo, że nim pierwszy moskal za grzechy Cara swego od kosy i kuli polskiej odpokutował, już pierwej Rząd Narodowy takie dla Was sprawiedliwe prawo postanowił, jakiego Wam moskal przez całe swoje panowanie nigdy postanowić nie chciał, i jakiego swojemu własnemu moskiewskiemu ludowi dotąd nie dał.

Bezwstydnie też Car moskiewski głosi Wam, jakoby panowie szczęściu Waszemu przeszkadzali, kiedy on panom nigdy o Waszym losie stanowić nie dopuścił, aż dopiero kiedyśmy z bronią w ręku przeciwko jego zdradom i uciskowi powstali, wtedyśmy odrazu całemu ludowi sprawiedliwość uczynili. To sobie zapamiętajcie na wieki wieków, że tylko wtenczas moskal chce niby myśleć o Was, kiedy Polacy biorą się do broni. Kiedy powstaliśmy temu ośmnaście lat w 1846 roku, wtedy dopiero moskal niby to jakiś miłosierny ukaz ogłosił, a w rzeczy tylko zamieszanie wprowadził i bracię pomiędzy sobą co najwięcej poróżnić usiłował.

Rozmaite potem prawa pisał, jedne gorsze od drugich, bo sam nie wiedział, co robić. Dziś wmówić chce, że my Polacy krzywdy ludzkiej chcemy, on, co jest sprawcą wszystkiego złego, a w złości swej powiedzieć nie chciał, co kiedyś sam ten Car publicznie we wszystkich gazetach przyznał, że Panowie polscy w Litwie o wolność i własność dla tamtejszego ludu prosili, a on zamiast temu zadosyć uczynić wszystko pofałszował a głupie i złe prawo wydał, i dopiero teraz tego chwycić się musi, co my odrazu dla swego Ludu zrobili, a co i Moskalom rodowitym na lepsze wyjdzie, przez naszą krew i męczarnie.

Koniecznie moskal wmówić Wam chce, iż my Polacy nic Wam dać nie możemy, iż nic nie mamy; wtenczas, kiedy on sam tu nic nie ma, tylko grabieżą naszej krwawej pracy żyje, naszą krwią się tuczy, a za nasze własne pieniądze sprzedać i zgubić nas dąży.

My, Rząd Narodowy, jesteśmy tej ziemi dzieci, z różnych stanów duchownych i świeckich, szlachta, mieszczanie i chłopi, wiernie służący Panu Bogu i Ziemi swojej Ojczystej, na której pracujemy i której od wrogów bronimy, jak Ojcowie nasi od tysiąca lat bronili. Powiada Car, że ze skarbu każe dziedzicom płacić. Choć to jest fałsz, ale mniejsza o to. Ale cóż innego jest ten Skarb, jak nasza własna praca. On sam tu swoich pieniędzy nie przysyła. Od niego mieliśmy tylko i mamy znieważenie Wiary świętej i morderstwo ludzi poczciwych.

Wiedzieć Wam trzeba to, co Wam Moskale tają, że nie tylko nic od siebie Car ten do Skarbu naszego nie daje, ale owszem corocznie z onego, z tej to naszej ciężkiej pracy, ogromne sumy, dwadzieścia i jeden milionów złotych polskich, dla siebie bierze czyli

kradnie; a jeszcze więcej różnym niegodziwcom, na zgubę naszego rodu dążącym, rozdaje, a byle Car i słudzy jego tej kradzieży nie popełniali, mieć będziemy na nasze potrzeby więcej, jak nam trzeba.

Niesłychana rzecz jest, aby co dobrego od wroga i zaborcy dla kogo przyszło. Więc słuszna jest wiedzieć, dla czego się tak Moskal do Was łasi. A o tem rzecz tak się ma.

Strasznie to moskala w oczy kole, że już drugi rok z nami bojuje, a poradzić nam nie może. Już go cały świat za krzywdziciela srogiego ogłosił, a na tę wojnę z nami moskale więcej już wydali, jak te wszystkie grunta warte, które Wam niby oddać chce, a widzą, że to nie koniec, ale dopiero początek. Dużo ich tu prawda jest u nas, ale przecie nas więcej, a niedługo zobaczycie tyle i takiego wojska, że sobie z moskalami da prędko radę. Moskwa wiedząc to doskonale, choć się z tem tai, że się tu ostać w żaden sposób nie może, radaby się tem ratować, żeby sobie lud wiejski pozyskać. A rachuba ta chytra jest, bo nikomu to i w głowie powstać nie może, żeby Car-moskal komu bądź u nas dobrze chciał zrobić. Ale sobie tak rachuje, że jak Was swojem oszustwem zwiedzie, a braci na jednej ziemi między sobą poróżni, a co rozumniejszych i bitniejszych wygubi, to może jeszcze siebie na czas jakiś ocali, a potem na Was bezbronnych i nieoświeconych wpadnie, i Was pod swoją moc całkiem zagarnie i w moskwiciny obróci.

A naprzód wiadomo Wam jest, że Car Moskiewski i jego słudzy, moskale, są Kościoła Katolickiego i Wiary naszej świętej nieprzyjaciele zaklęci, a teraz na Wiarę świętą najwięcej rozsrożeni, bo oto drugi rok u Ojca Świętego proszą, żeby nas Polaków potępił, a On jako Pasterz dobry, takiej niesprawiedliwości uczynić nie chce i nie czyni, ale owszem modlić się za nas każe, czem najpewniejszą pomoc wyjedna. Więc też moskal chcąc Was pod moc swoją całkiem podgarnąć, przedewszystkiem stara się, żeby od Was wszystkich ludzi mądrzejszych, duchownych i świeckich, odsunąć, co już wyraźnie w tym swoim bezbożnym ukazie napisał. Zdawałoby się, jak gdyby moskale o tem tylko myśleli, żebyście tu nad wszystkiem panowali. Ale to obłudna piosneczka, a myślą, że jej uwierzycie, dlatego, że nieświadomi z ich łaski jesteście. Wiele tylko mogli, to zrobili, i już się sami do tego przyznają, iż się starali, aby nasz lud polski w ciemnocie i niewiadomości utrzymać.

Powiada Wam ów Car ruski, że macie z pomiędzy siebie Wójtów gmin wybierać. Dobra by to była rzecz, żebyście mieli po temu naukę i żebyście mieli nad sobą uczciwą władzę, jakożto w swoim czasie, zaraz po wypędzeniu moskali, Rząd Narodowy uczynić postanowił. Ale sami wiecie doskonale, że nie będąc piśmiennym i nauki potrzebnej nie mając, takiego urzędu sprawować nie można. Moskale Wam powiedzą że można, bo im o to nie idzie, żeby dobrze rządzić, tylko żeby mieć malowanego Wójta, a samym wszystkie zło przez niego robić. Dlatego też swojemi sztukami, to jest różnego rodzaju oszustwami, albo też groźbą lub gwałtem, jak wypadnie, będą się starali skłonić Was, żebyście się na takiego zgodzili, co swoich braci rodaków gotów moskalom sprzedać.

Będą się starali o człowieka złego i głupiego, wmawiając w Was, że jest dobry i mądry. A jeżeli już całkiem nieumiejętnego znajdą, takiego także wezmą, tylko powiedzą Wam, że mu trzeba mądrego pisarza, a na tego pisarza, podadzą Wam jakiego ostatniego przecherę, zdrajcę i szpiega; wójt zaś malowany będzie u pisarza w ręku, jak cacko u złego dziecka. Myślałby kto, że wójt dla waszego niby dobra jest wybrany, ale bardzo by błądził. Z tego wyboru tyle tylko wypadnie, że musielibyście albo tego wójta albo jego pisarza sowicie opłacać.

A potem co ten wójt ma robić? rozpatrzcie się tylko dobrze: oto ma rekruta wybierać dla moskali, kwatery i podwody im dostarczać, rewizję wszędy odbywać, ma oddawać poczciwych ludzi, swoich braci rodaków, w ręce moskali-katów. Nad Wami chce Car postawić moskali, którzy jak to całemu światu wiadomo, są tacy zdziercy i złodzieje, jakich świat nie widział, bo po to tu tylko są, żeby się naszem mieniem bogacić. Powiada dalej moskal, że propinacyę od panów odbierze, a Wam ją po czterdziestu dwóch latach odda, to jest wówczas, gdy przy boskiej pomocy nie będzie i nogi moskiewskiej na naszej ziemi; a ten środek moskwicin obłudny jedynie dla tego obmyślił, żeby i szlachtę i Was zrujnował, wnukom Waszym bowiem obiecuje łaskę, Was zaś przez czterdzieści dwa lata obdzierać będzie.

Z początku moskale folgować Wam będą, gdyż się ciągle boją, żebyśmy się wszyscy razem na nich nie obrócili i nie zgruchotali. Ale żeby tylko raz z powstaniem mogli sobie dać radę, wtedy dopiero wzięliby Was w żelazne kleszcze, a wtenczas Wybyście im rady nie dali, gdybyście dopuścili wpierwej, żeby moskal wszystkich rozumniejszych i lepszych ludzi wygubił, jak do tego gwałtem podąża. A i dziesięć razy taki podatek, jakiego Car teraz od Was wymaga, musielibyście jego sługom zapłacić, i zrujnowaliby Was do szczętu, a jeszcze by się chciwość moskiewska nie nasyciła.

Wielką i krwawą obelgę wyrządził Wam Car moskiewski, powiadając, iż Wy jemu, przywłaszczycielowi sprośnemu wierni jesteście. Ani on nawet temu wierzy, tylko w Was wmawia, co gdyby prawda była, wieczna by stąd na Was spadła sromota.

A przecież My, Rząd Narodowy, wiemy dobrze, że tak nie jest, bo owieczce bezbronnej z wilkiem drapieżnym nie ma spółki; tak Polakowi z moskalem, gnębicielem i zdrajcą.

Dlatego My, Rząd Narodowy, ostrzegamy Was i polecamy Wam, ludzie bogobojni, pracowici i uczciwi, ażebyście żadnych rozkazów moskiewskich nie wykonywali i na nich nie poprzestawali, nie oczekując dla siebie sprawiedliwości od nikogo, tylko od Rządu Narodowego, który ją Wam obficie i szczerze wymierzy.

A gdyby niektórzy z Was, czego Rząd Narodowy żadną miarą nie dopuszcza, mieli się stać spólnikami moskiewskimi, i to, co posiadają z wolą Rządu Narodowego, posiadać chcieli przez Cara Moskiewskiego, który nawet dobra żadnego nie umie robić bez złości, gdyby się mieli, czego Boże uchowaj, stać zdrajcami braci swoich rodaków, swoją wiarę i Ojczyznę wrogom sprzedawać, niech wiedzą o tem dobrze, iż to byłoby zbrodnią wołającą o pomstę do Nieba, bo Bóg karze złe czyny, i nawiedza na synach winę Ojców, do trzeciego i do czwartego pokolenia.

A tu przy pomocy boskiej zło już przejdzie niedługo, owszem bardzo prędko, bo już oto moskiewskie panowanie do końca dobiega, a lepsza dola dla wszystkich poczciwych ludzi z każdym dniem się zbliża. A i to jeszcze Wam Rząd Narodowy oświadcza, że łotrów tych, których Wam moskale podsuną na wójtów i na sołtysów, nieubłaganie a sprawiedliwie jako bratobójców karać będzie; ale owszem poleca Wam, abyście takich z moskalami nigdy i nigdzie nie obierali.

Jeszcze też ponownie oznajmia Wam Rząd Narodowy, że grunta które posiadacie, tak wieśniacy, jako i mieszczanie, Wasze są, na wieki wieków nieodwołalnie, nie z żadnej obcej woli, tylko z woli Rządu Narodowego.

Car Wam powiada, że Wam niewypowiedzianą łaskę robi, dając cudze, a raczej to, co już i bez niego jest Wasze.

My zaś, Rząd Narodowy, oddaliśmy swoje, a nie mamy tego za łaskę, tylko za obowiązek sprawiedliwości i za ofiarę szlachty dla dobra i szczęścia wspólnego wszystkich rodaków.

Używajcie dobrem sumieniem wszystkich tych posiadłości, które z woli Rządu Narodowego macie.

Kochajcie tę Świętą Ziemię, która Was wychowała i wykarmiła. Miłujcie waszych współrodaków wszystkich, bez różnicy stanu, którzy tylko na tej ziemi wyrośli. Nie znajcie innego wroga, jak moskala, który jest gnębiciel i zdrajca, a Bóg Najwyższy pobłogosławi nam; a gdy tego wroga moskiewskiego pozbędziemy się, co już wprędce nastąpi, wolność, pokój i szczęście zakwitnie na Ziemi Naszej.

W Warszawie, dnia 25. marca 1864 r.

(Agaton Giller: Historya Powstania Narodu Polskiego, t. I.

Prośba.

Błogosław Boże, rolnika dłoni,
Nie dopuść nigdy nań głodu!
Gdy sieje niech mu skowronek dzwoni,
Gdy zbiera, użycz mu chłodu!

Błogosław ludziom, którzy Twą wolę
Spełniają w bratniej miłości:
Jasną im ciszą opromień dolę,
Twój anioł niech u nich gości!

Nam budzicieli wielkich, o Panie,
Harfiarzy daj miłujących —
A kiedy naród, zbudzon powstanie,
Daj wodzów, w naród wierzących!

1859. *Mieczysław Romanowski.*

Skauci czescy.

Nasi pobratymcy, prawie że sąsiedzi, naród mały, lecz zajmujący w Słowiańszczyźnie jedno z miejsc pierwszych ze względu na swoją dzielność, pracowitość, solidarność narodową i rozum polityczny — Czesi, założyli i rozwijają u siebie narodową organizację skautową. Odtąd też ich skauci stają się braćmi naszych skautów, jak o tem stanowi Prawo Skautowe. Warto więc ich poznać, a poznać tym chętniej, że jest to drugi naród słowiański, który zawiązał u siebie armję jen. Baden-Powella.

Wiadomość o skautingu przyszła do Czech z Polski. Dr. Ladislav Drůbek był pierwszym, który przeprowadził korespondencję ze Lwowem i w miesięczniku »Výchova Tělesná« dał obszerne przedstawienie naszych usiłowań i naszej ówczesnej organizacji, ilustrując swój artykuł 6 fotografjami z naszego pierwszego podręcznika Pisał też wówczas:

»Nejbližším našim wzorem, kde možno studowat scouting, je polský, zavedený (zaprowadzony) před krátkým časem Sokolem haličskym (przez »Sokół« zaboru austrjackiego). Je to scouting upravený více pro naše poměry (urządzony w sposób odpowiadający na-

szym potrzebom), přizpůsobený odlišným našim požadavkům (przystosowany do wielu naszych usiłowań)«.

W ślad za tym wywiązała się na łamach pism czeskich dyskusja, omawiająca zarówno nowy system wychowania, jak i kwestję, czy założyć nową organizację w Czechach, czy też być nadal zadowolonymi dotychczasową organizacją »sokolského dorostu« (młodzieży sokolej) *).

Gdy w ten sposób dyskusja wytworzyła dwa obozy, zjawił się człowiek, który nie dyskutował, ale zrobił. Był nim p. Antoni B. Svojsík.

Będąc w Anglji, p. Svojsík trafił na ćwiczenia skautowe, które oczywiście ogromnie mu się spodobały. Wróciwszy do Zlatej Prahy, założył »Kancel. Českých Skautů« i w r. 1912 wydał najpierw broszurę informacyjną, »Český Skaut«, potym zaś w kwietniu podręcznik skautingu, p. t. »Základy junáctvi« (Zasady harcerstwa) Podczas zaś ostatnich wakacji miał już kolonję skautową.

Niech mi też będzie wolno na tym miejscu napisać nieco o tej kolonji, posługując się artykułem własnym p. Svojsíka, umieszczonym w czeskim „Sokole“ p. t. „Český skauting w praxi (w praktyce)“.

P. Svojsík rozpoczął próby z małymi gromadkami chłopców, uczniów szkół średnich, handlowych i kursów uzupełniających, i urządził w czasie wakacji pięciotygodniową leśną kolonję skautową. Krajowa komisja opieki nad dziećmi ułatwiła to przedsięwzięcie, ofiarowując 300 koron na ten cel. Pieniędzy tych użyto na zakupno wózka, urządzenie wypożyczalni książek skautowych i zaopatrzenie się w przybory kuchenne na wakacyjną kolonję.

„Na wakacyjną kolonję wyruszyliśmy 13 lipca — mówi p. Svojsík — i to piechotą na życzenie chłopców. Wózek, obładowany najważniejszymi przyborami do obozowania, ważył z okładem 300 kg, co było dla trzynastu chłopców, rozpoczynających wędrówkę, w istocie trudem niemałym. Do wymienionych 13 chłopców, uczniów szkół średnich z Pragi i miast prowincjonalnych, przyłączyło się jeszcze dwu uczestników w obozie. Po drodze urządzało się „odpustowe“ obozowanie — i tak pierwszego dnia w lasach czarnokościeleckich, drugiego dnia w lasku na Vysoké koło Kutné Hory, trzeciego w złomach koło Golčowa Jenikowa, czwartego już w lasach Vorlovských między Humpolcem a Německým Brodem. Wszędzie spotykała się wyprawa nasza z serdecznym przyjęciem, choć lasy należały do obcych, bądź to czeskich, bądź niemieckich magnatów, których pozwolenia jednak wyrobiliśmy sobie już wcześniej, ręcząc za bezpieczeństwo majątku.

Niezależność od domów zajezdnych utrzymana była w ciągu całej drogi i w stałym obozie w zupełności; chłopcy przebywali stale pod gołym niebem lub pod namiotami, przyrządzali sobie sami pokarmy i t. d.

Program kolonji obejmował przynajmniej w zarysie wszystkie działy skautowania.

Program kolonji.

Praca rękodzielnicza, która zdawała się być u nas kamieniem obrazy, gdyż młodzież nasza nie otrzymuje w tym zakresie przygotowania w szkole, okazała po przezwyciężeniu pierwszych trudności — niezwykle dodatnie wyniki. W krótkim stosunkowo czasie urządzono wzorową kuchnię polową z półkami na naczynia, stół, ławki, piwnicę, zagrodę na drzewo, most, łódkę, przyrządy do ćwiczeń; wykopano studzienkę, uregulowano potok, który w ciągu tegorocznych ulew groził zalaniem obozu.

Drzewo na opał mieliśmy za darmo, gdyż wolno nam było ścinać suche drzewa, za to wywdzięczaliśmy się przetrzebianiem gąszczów przez wycinanie słabych drzewek, które służyły nam potym, jako materjał budulcowy“.

„Pierwszym zajęciem codziennym były ćwiczenia gimnastyczne, głównie ćwiczenia wolne, poczym następowało mycie się i kąpiel w basenie, któryśmy sobie urządzili, przegrodziwszy potok. Następnie odbywały się ćwiczenia w szermierce dla starszych chłopców albo strzelanie do tarczy. Do częstych cwiczeń fizycznych było wogóle dosyć sposobności i poświęcaliśmy im dużo starania. Również ćwiczeń na przyrządach nie zaniedbywaliśmy, choć przyrządy ćwiczebne były na ogół »zrobione« przez naturę. Wspaniałe otoczenie leśne tworzyło nietylko idealne estetyczne tło, ale dostarczało także najlepszych warunków zdrowotnych.

Chłopcy na tej kolonji i na wycieczkach skautowych nauczyli się posługiwać mapą, orjentować się według słońca, gwiazd, księżyca i kompasu, zapoznawali się z głównymi konstelacjami, sygnalizacją, obserwowali przyrodę, zwierzynę leśną i jej tropy, uczyli

*) Mam przed sobą czeskie pisma sokole, które rzeczy te omawiały rzeczowo — „Vestnik Sokolsky“, rok 1912, str. 162, 251, 330, rok 1913, str. 62, „Sokol“, rok 1912, str. 19, 96, 132, 291, rok 1913 str. 23, „Sokolské Besedy“, str. 46 i i., „Prapor“, str. 20. „Vychowa Telesna“ w wielu numerach r. 1911—1913 Z pism codziennych przedewszystkiem „Lidové Noviny“ prowadzą regularnie rubrykę sokolą. I te ostatnie i poprzednie, omawiając sprawę, wyrażały się z gorącym uznaniem dla Sokolstwa polskiego za wprowadzenie skautingu, stawiając jego usiłowania za wzór dla siebie.

się wieczorami podchodzić zwierzęta, umiejętnie się ukrywać, ćwiczyli się w podchwytywaniu charakterystycznych szczegółów wśród przyrody i ludzi, zaznajamiali się z głównymi zasadami hygjeny, abstynencji, pierwszej pomocy i urządzali zajmujące gry „junackie“ i sportowe; otrzymywali zachętę do pełnienia dobrych uczynków, wzorowego zachowania się i sumiennego spełniania obowiązków, czym charakteryzuje się organizacja skautowa, zwłaszcza w Anglji i w Szwecji. Wpływ tej organizacji i jej formy, świetnie do ducha młodzieży dostosowanych, i tu okazał się czynnikiem bardziej wpływającym na młodzież tego wieku (lat 10—18), niż szkoła i rodzina.

Doświadczyłem tego także na wycieczkach, które urządzałem co niedzielę, a po wakacjach doświadczył tego zapewne każdy, kto jakiekolwiek ze skautingiem czynił próby. Czyniono ich u nas tego roku wiele. Zapewne i ostatnia z obozowaniem znajdzie wnet naśladowców.

Nie potrzebujemy się obawiać niechęci społeczeństwa do skautów; przeciwnie — wszędzie są lubiani, gdzie tylko się pojawią, gdyż wszędzie wzorowym zachowaniem się zyskują uznanie, a dzielną i wydatną pracą wypłacają się za odebrane przysługi. Wydatki są niewielkie — przy jednodniowych wycieczkach wynoszą 40—80 hal., w kolonji przeciętnie od 1 k. do 1 k. 50 h.

Skauting wykaże się zapewne i u nas najświetniejszymi wynikami. Wprowadza on młodzież w środowisko najwspanialsze, jakie można wogóle znaleźć — w przyrodę, gdzie każde z swych tysięcy drobnych czy wielkich zadań młodzież spełnia z radością, nie bacząc, że wszystko to jest właśnie ową przez wielu znienawidzoną pracą. W poezji takiego życia i w szczęśliwej organizacji skautowej leży cała tajemnica jej nadzwyczajnego powodzenia«.

Widać z opisu p. Svojsíka, że dzieło organizatora czeskiego harcerstwa posiada zdrowe początki.

Początki — ponieważ o organizacji jako takiej mówić jeszcze nie można. Że jednak ona powstanie, świadczy o tym wydana 20 stycznia b. r. przez »Svaz ceských spolků a přátel pro tělesnou výchovu (Związek czeskich towarzystw i przyjaciół wychowania fizycznego)« (którego p. Svojsík jest pierwszym »jednatelem« czyli komisarzem) odezwa, którą dla charakterystyki poglądu na skauting, przytaczam:

O organizację drużyn junackich, czyli czeskich skautów.

»Usiłowania nad uszlachetnieniem ludzkiego pokolenia są tak dawne, jak ludzkość sama. Setki myślicieli, pedagogów i wogóle znakomitych mężów wszystkich wieków i narodów poświęcało temu swą pracę i zdolności; przedewszystkim ku młodemu pokoleniu zwracały się starania wszystkich; dla niego to wszyscy przykładali ochotnie ręce do dzieła, które miało wzbogacić, wzmocnić i skrzepić młodzieńczą duszę ludzkich zastępów. Młodzież — nadzieja i duma każdego narodu, wiedziona być miała ścieżkami, prowadzącymi do doskonałości duchowej i cielesnej. Ale nie zawsze spotykały się usiłowania tych lekarzy ludzkości z powodzeniem. Powody tego były różne. Bądźto zasady wychowania były nadto surowe (drakonické) lub jednostronne, bądź pomijały wrodzony temperament młodzieży, której dusza potrzebuje ręki pewnej a miłującej, jeżeli ma dać się prowadzić drogami, przez nią wytkniętymi. Najczęściej brakło tu harmonji między rozwojem duchowym a cielesnym, między przyrodą a człowiekiem, między teorją a praktyką. I tak różne próby, dokonywane w tym kierunku, nie cieszyły się ani trwałością ani pozytywnymi wynikami. Zapalały się, jak meteory na niebie ludzkości, by wnet, padając w otchłań nieznaną — zgasnąć. Dopiero przed kilku laty — równocześnie w Ameryce i Anglji dokonywane próby nowego systemu wychowania młodzieży — najszersze zatoczyły kręgi, zdobyły uznanie wszystkich kulturalnych narodów całego świata i wzbudziły zajęcie dla sprawy wychowania; spoczywają na nich spojrzenia wszystkich z głębokim uznaniem dla świetnych wyników, które w tak krótkim czasie pokazały się i cennymi i trwałymi i uszlachetniającymi.

Ruch ten, nazwany skautingiem, dotknął najżywotniejszego nerwu w wychowaniu młodzieży, znalazł złotą, pośrednią drogę w ustecznieniu harmonijnego rozwoju ciała i duszy ludzkiej, sił psychicznych i fizycznych, zdołał człowieka nawrócić ku przyrodzie i znaleźć dla młodzieży ten naturalny sposób wychowania, który ją pociąga niemal żywiołową siłą. Skauting kształtował się w różnych państwach różnie, zależnie od potrzeb charakteru danego narodu i od tego, kto go organizował. A dokonywały tego organizacje zgoła różne (towarzystwa gimnastyczne, koła duchowne, wojskowe, szkolne i inne). Jądrem genialnego systemu jest wszechstronne wychowanie duchowe i fizyczne. Podstawą ruchu nie jest więc tylko obozowanie, które stanowi tylko cząstkę całości, ale możliwie najczęstsze przestawanie z przyrodą a równocześnie zachęta do pracy ręcznej, szczególnie do rzemiosł; troskę o ciało zaspokajają regularne ćwiczenia fizyczne, nauczanie i zastosowywanie hygienicznego życia, ratownictwo i pierwsza pomoc; przez śledzenie przyrody doskonalą się i rozwijają wszyst-

kie zmysły; budzi się zdrowy sąd i odwaga; uszlachetnia się charakter; budzi miłość do człowieka i przyrody; skłania się młodzież do pełnienia dobrych uczynków względem bliźnich; rozwija się spostrzegawczość oraz odwagę w pokonywaniu przeszkód; porusza się zainteresowanie dla ważnych zagadnień społecznych a zarazem i dążenie i nadzieję — stworzenia ze siebie pełnego, silnego i dzielnego człowieka, karnego obywatela w społeczeństwie, a w ludzkości płodnego pracownika.

Zasady tego skautingu, który u nas nazwany został »junactwem«, zebrane są w dziele »Zàklady junáctvi« do niego też odsyłamy czytelników. Pierwszorzędni działacze naszego narodu podali tam swe myśli z zakresu wychowania narodowego. Skauting obejmuje młodzież od 10 do 18 lat. Jest to wiek kształtowania się charakteru człowieka; wiek, w którym można najpiękniejsze pierwiastki w duszę ludzką wszczepić, ale również i zniszczyć i pogrzebać je. Wysiłki ruchu junackiego dążą do tego, by życie młodzieży było pełne radosnej pracy i czystego szczęścia, by młodzież współpracowała nad swym rozwojem, by nauczyła się cenić pracę, prawdę, honor i siebie samą. Jakże bardzo potrzeba takich ludzi dla naszego małego narodu! Jak potrzeba, by w trudnym naszym położeniu każdy stał na swoim stanowisku i był pełnym człowiekiem! Jak koniecznym jest, byśmy szli wszyscy za jednym świetlistym celem, za jedną wzniosłą ideą, za jedyną promienną gwiazdą, którą jest szczęśliwa przyszłość naszego narodu.

Dotąd każdy naród widział w młodzieży swą lepszą przyszłość. Widzimy ją w niej i my. Dlatego zwracamy uwagę szerszego ogółu czeskiego na wspaniałe wyniki skautingu gdzieindziej i staramy się zdrowy ten wylew obcej kultury przeszczepić na pień naszego własnego narodu. Podpisany Związek, osięgnąwszy korzystne wyniki przy próbach organizowania skautingu wśród naszej młodzieży, podejmuje się najpilniejszego zadania — przygotowania zdolnych kierowników dla tysięcy naszej młodzieży, która chce zostać skautami i żyć według praw drużyn junackich«.

Dlatego Związek urządza kurs, który rozpocznie się w lutym. Zgłoszenia z podaniem wieku, zajęcia i pory, która byłaby zgłaszającemu się najwygodniejsza (dni i godziny) nadsyłać należy do 10 lutego pod adresem Związku (Praga II, Spálená ul. č. 11). Jeżeli szczęśliwie załatwimy sprawę kwalifikowanych kierowników, będzie rozwój skautingu u nas zapewniony. Na ogólne żądanie urządzi Związek informacyjny odczyt o skautingu z 200 świetlnymi obrazami.

Sposób zgłaszania i organizowania młodzieży w drużyny junackie w porozumieniu z pierwszymi naszymi wychowawczymi instytucjami zostanie podany do wiadomości później.

Bratniemu zrzeszeniu czeskiemu powinniśmy życzyć jak najlepszych owoców pracy. Dla nas zaś otwiera się tu sposobność nawiązania bliższych stosunków z pobratymcami, z którymi nawzajem za mało się znamy.

O. — M.

Nieś wysoko skroń!

Dnia 7 marca b. r. Naczelnictwo Skautowe otrzymało od jednej z drużyn w kraju list następującej treści: »Dnia 4 marca b. r. dostaliśmy odezwę jakiegoś samozwańczego »skautowego« komitetu Jedności z Przemyśla, którą obok w dosłownym odpisie załączamy z tem przekonaniem, iż młodzież prawdziwie się odradzająca nigdy do podobnych warcholstw się nie przyłączy. Czyn tych skautów (o ile ich skautami nazwać można) potępiamy i prosimy Naczelnictwo Skautowe, aby w tej sprawie stosownie postąpiło«.

Odezwa, o której mowa i która była rozsyłana po drużynach skautowych, jest następująca:

»Koledzy!

Brak jednolitego Rządu Narodowego był jedną z przyczyn niepowodzenia naszych ostatnich walk o niepodległość!

I dziś, kiedy każda chwila może nas w bój powołać, odczuwamy wszyscy potrzebę jednolitego, zdecydowanego Rządu Polskiego.

Wiemy wszyscy, że dziś tylko Komisya Tymczasowa złożona z przedstawicieli Skonfederowanych stronnictw Niepodległościowych może przygotować i w ogóle umożliwić zwycięzką walkę zbrojną o Niepodległą Polskę.

Ponieważ jednak Związek Tow. Sokolich, a z nim i Naczelnictwo Skautowe, którego rozkazom podlegamy, przychyla się raczej ku ugodowemu »Komitetowi obywatelskiemu „Rady Narodowej“« niż ku Komisyi Tymczasowej, a stanowiska konkretnego jeszcze nie zajął — dlatego zwracamy się do Waszej Drużyny z tem, aby w dniu 9 marca b. r. wysłała na ręce Naczelnictwa Skautowego we Lwowie rezolucyę następującej treści:

(Rezolucya).

. . . Drużyna skautowa . . . . zebrana w dniu . . . marca 1913 uchwaliła następującą rezolucyę:

Rozumiejąc należycie nasze obecne położenie polityczne i stojąc na stanowisku, że sprawa Niepodległości Polski nie jest sprawą jednej partyi, a cel i Idea skautowa są iden-

tyczne z Ideami Stronnictw Niepodległościowych, skonfederowanych w Komisyi Tymczasowej — żąda, aby Naczelnictwo Skautowe zgłosiło urzędowo swe przystąpienie do Komisyi Tymczasowej, a to w celu utworzenia jednolitego Polskiego Rządu Narodowego.

W . . . . . z dnia . . marca 1913 r.

(Popis Drużyny):

Powyższą rezolucyę wyślijcie tak, aby w dniu 10 marca b. r. była już w rękach Komendy Skautowej we Lwowie.

Odpis rezolucyi na drugi dzień po wysłaniu jej do Lwowa, wręczycie Wydziałowi miejscowego Sokoła względnie miejscowej Komendzie skautowej.

Skautowy Komitet Jedności.«

Odezwa ta nosi wybitne piętno polityczne; działa mianowicie na korzyść tych partji politycznych w kraju, które są zgrupowane dokoła t. zw. Komitetu Tymczasowego.

Dalej, zachęca do tego, by drużyny, a więc żołnierze, wystąpiły przeciw Naczelnictwu, czyli Dowództwu — nosi więc cechę podstępnego wichrzenia, cechę zachęcania do niekarności i uczenia, jak działać niekarnie.

Mieści na końcu przebiegłą, nie licującą z uczciwą działalnością radę, aby najpierw zawiadomić Związkowe Naczelnictwo Skautowe, a potem dopiero — władze miejscowe, a w dodatku — mija się z prawdą, twierdząc, że Związek Tow. Sokolich — »stanowiska konkretnego jeszcze nie zajął«.

Drużyny, któreby poszły za tą odezwą, wmięszały by się do partyjnej działalności politycznej i złamałyby karność organizacyjną wojskową.

Była to prawdziwie ogniowa próba dla naszych skautów; wyszli z niej zwycięsko i skutek tej śmiesznej, bo roszczącej sobie prawo do rządów — odezwy był ten, że jedynie trzy drużyny w kraju ośmieliły się przysłać powyższą rezolucję Związkowemu Naczelnictwu Skautowemu. Cała zaś organizacja skautowa obowiązek swój zrozumiała, bezimiennym burzycielom nie podległa i trwając wiernie przy Skautingu, okazała i swoją głęboką wiarę w ideowość naszej organizacji, i poczucie karności, jakie przystoi skautom, wiernym żołnierzom, i zrozumienie, że młodzież zajmuje w życiu miejsce, dalekie od polityki.

Jestem upoważniony przez Związkowe Naczelnictwo Skautowe do wyrażenia w tym miejscu — wszystkim Drużynom, które za głosem, zachęcającym do niekarności nie poszły — publicznej pochwały; skauci bowiem dowiedli nietylko, że rozumieją ducha i istotę Skautingu — wielkiej, polskiej, niepodległościowej organizacji wychowawczej — lecz równie, że tę organizację swoją kochają.

Drużyny, które poszły za głosem bezimiennego komitetu, dowiodły, że nie rozumieją jeszcze idei Skautingu; są to zresztą drużyny jedne z najsłabszych w kraju: jedna, bardzo niedawno założona, składająca się z młodych rzemieślników małego galicyjskiego miasteczka; druga na północy kraju, zdala od większych ognisk życia umysłowego położona i otoczona szczelnie przez obce żywioły; trzecia wreszcie, znajdująca się w jednym z najbardziej niedomagających gniazd sokolich. Nie można się tedy dziwić ich postępkowi, niewiedza bowiem i zły przykład są najgorszymi wodzami.

W całym tym postępku jest jednak rzecz, która łagodzi ich przewinę: jest to szczere, głębokie przejęcie się sprawą niepodległości Polski, które wyzyskane i skierowane nieodpowiednio spowodowało niekarność organizacyjną.

Sprawa winnych Drużyn będzie rozpatrzona na miejscu, i postanowiona z uwzględnieniem okoliczności łagodzących.

Nie można jednak pozostawić bez rozpatrzenia samej odezwy. Pierwszy to raz bezimienny głos odzywa się do nas, zachęcając nas do wzięcia udziału w czynnej polityce partyjnej i ucząc nas w imię tej polityki do stargania karności szeregów skautowych.

Co to jest bezimienny głos? Z kogo się składa »Skautowy Komitet Jedności«? Organizacya Skautingu jest jawną; jeżeli ludzie, kierujący i składający ten Komitet są starszymi — czego się lękają? jeżeli są młodszymi — czemu rozpoczynają pracę, do której z jakichkolwiek względów przyznać się boją? Jeżeli kochają ideę, czemuż się boją ucierpieć za nią? Co warta idea, która żadnego poświęcenia z ich strony nie wywoła? A jeżeli nie wierzą gorąco w swą ideę i w jej słuszność, czemu występują burząc? To nie rzecz młodości! Młodość z otwartem czołem chodzi!

Nie może być dobrą ta sprawa, do której »działacze« lękają się przystąpić pod własnym nazwiskiem, i nie jest dobra.

Proszę zwrócić uwagę na koniec odezwy. Dlaczego mianowicie najpierw miano wysłać do Lwowa rezolucję, a potem dopiero zawiadomić władze miejscowe? Bo się bano, aby w tej sprawie nikt na miejscu nie przeszkodził, ale czyż dobrej, słusznej sprawie

można przeszkodzić? Albož można usprawiedliwić oczywiste zło? Cała rzecz właśnie polega na tem, że tu chciano obalić sprawę, która nie jest oczywiście złą, że tu chciano przemycić pod pokrywką dobra — rzeczy, o których wiedziano, że przy pełnem świetle by nie przeszły. Dlatego ten chytry dopisek, ta przebiegłość, która wskazuje, że ręka, kierująca całem przedsięwzięciem, nie była młodą, pod oburzeniem ideowem działającą — która dowodzi, że tu nie młodzież winna, ale ci, którzy nią kierowali, ludzie partyjni, którzy za pomocą młodzieży chcieli jakieś swe sprawy wygrać, i dlatego osłonili się bezimiennością.

Mówię: ludzie partyjni, bo w całej odezwie uderza najpierw barwa polityczna. Rozumiem pod tem, przechylenie się autorów odezwy na stronę Komitetu Tymczasowego, który, jak to wiadomo — nie wszystkie odłamy narodowe łączy w sobie, lecz jakiekolwiek łączy, łączy żywioły polityczne. Czyż Skauting polski ma stać obok partji politycznych? Skauting, wielka organizacja wychowawcza, skupiająca młodzież dorastającą, czyż ma stać obok partji politycznych, złożonych z ludzi dorosłych? Żądać tego, jest to okazać wielkie zamięszanie pojęć.

Skauting nigdy nie może stanąć i nigdy nie stanie na stanowisku tej czy owej partji politycznej: dzieci i młodzież nie mają nic do polityki, do żadnej polityki: jedyną polityką młodzieży szkolnej, jest uczyć się, uczyć się po to, aby kiedyś całemu Narodowi służyć.

Tylko w społeczeństwach barbarzyńskich i chorych, niedorostki i niedouki chcą rządzić i śmią sięgać po kierownictwo sprawami Narodu; kto z młodzieży śmie twierdzić, że, pierwszego wąsa jeszcze nie mogąc się doskubać — już dorósł i już umie rządzić, a więc najtrudniejszą ze spraw ludzkich sprawować? Gorące uczucie i przekonanie, że nikt więcej tego właśnie zła nie dojrzewa i nikt niepodległościowo nie czuje i nikt drogi nie widzi i wszyscy są zdrajcami — to są klasyfikacje na męża stanu pośród polityków i mężów opatrznościowych drugiej i trzeciej — i właśnie u nas, w Polsce, zadużo rządzili i rządzą niedojrzali młokosi; to też czas, który winni byli skierować na naukę, której już potem nie zdobyli, obracali i obracają na rządy nad Narodem, przynosząc w następstwie Narodowi nie moc wiedzy i charakteru, lecz słabość nieuctwa i zamiłowanie — i w późniejszym życiu — do małostkowych, samolubnych porachunków i sporów partyjnych, nie zaś do pracy, obejmującej cały Naród, cały kraj Polski, we wszystkich zaborach.

Precz z władzą niedorostków i niedouków! Tylko dojrzali i tylko światli mają prawo rządów; i my, potrzebujący, jak każda zbiorowość, Rządu Narodowego, znajdziemy go nie na drodze porozumienia partyjnego, szczególniej nie na drodze wyboru przez dzieci dorastające, jak chce »rezolucja« — lecz na drodze dobrowolnego uznania, które poprzedzi rozum i męski charakter w działaniu — tych, co na siebie ciężar Rządu Narodowego wezmą, jak było w latach 1861 - 1863.

Skauting, nic z polityką nie ma wspólnego. Celem skautingu jest wychować swych członków na dzielnych ludzi, na dobrych, rozumnych, i do niepodległości dążących Polaków. Gdy dojrzą, sami za siebie będą postanawiali, gdzie się politycznie skierują, ale to już skautingu nie będzie dotyczyło: organizacja jedno tylko będzie wiedzieć, że gdziebądź pójdą jej wychowankowie, sprawie społecznej będą służyli uczciwie.

Teraz dość jest nam wiedzieć, że skauting nie jest własnością — ani Narodowej, ani Postępowej, ani Socjalnej Demokracji; że nie jest własnością ludowców, nie jest własnością Frakcji Rewolucyjnej; że nie opowiada się ani »za« ani »przeciw« — któremukolwiek Komitetowi.

Ci, którzy rozsyłali odezwę, czy zastanowili się, jaką krzywdę chcieli wyrządzić skautingowi? a przez zwichnięcie skautingu i sprawie narodowej?

U nas sprawa narodowa wogóle najwięcej zawsze cierpiała od warcholstwa, od nieumiejętności karnego stania na posterunku. Na karności jest oparta wojskowa budowa skautingu. Odezwa, o której mowa, siejąc wśród żołnierzy podejrzenia, przeciw dowódzcom skierowane, podejrzenia tak silne, jak: czy Naczelnictwo czuje niepodległościowo? — wichrzyła i rwała więzy społeczne, na których jedynie sprawa niepodległości oprzeć się może, rwała zaufanie.

Wam wszystkim, Skauci, którzy czytacie nasze pismo i którzy mieliście sposobność zetknąć się z nami, wiadomo, co sądzić o tem, przeciw Naczelnictwu skierowanem — podejrzeniu. Nie odpowiadam więc na nie; ale rozważyć trzeba sprawę karności, bo na niej oparta jest w wielkim stopniu sprawa niepodległości: nie na luzakach spoczywa siła, lecz na »ramieniu przy ramieniu!«

Cóż to będzie, gdy w czasie bitwy, pułk za pułkiem będzie słał dowódzcy swoje żądania, aby nie tu, lecz tam i ówdzie słał oddziały bojowe? A armja nie wyćwiczona w cza-

sie pokoju w posłuchu, czy będzie słuchała w czasie bitwy? Drużyny skautowe muszą słuchać; nie mają żadnego prawa do wydawania rozkazów i żądań, żądań szczególniej w formie nacisku lub groźby — drużyny skautowe winny mieć ufność w uczciwość idei i pracy Naczelnictwa Skautowego, które jak każda ludzka rzecz, może się przecie mylić, powinny mieć ufność i słuchać.

Autorowie wspomnianej odezwy, nawołując do złamania karności, czy myśleli o tem, że człowiek, który raz złamie karność, już jest mało wart? Jakiż pożytek miałaby jakabądź organizacja z żołnierzy, którzy raz ośmielili się z całą zuchwałością zdeptać karność? Gdzież jest pewność, że nie zwróciliby się przeciw nowym dowódzcom? Zasada raz obalona mści się wielokrotnie!

Skauci, którzy okazali karność, ocalili naszą organizację i wykazali, że naprawdę zaczynamy się odradzać, gdy najgorsza z hydr przez tak liczne szeregi została zduszoną.

Przyszłość nasza! Z radością i ufnością patrzyć się możemy przed siebie! Przecie nienapróżno rozpoczęliśmy pod hasłem: »Baczność! Ojczyzna tego marszu słucha! Równaj szeregi! Czuj! Prezentuj broń! Król Duch nas widzi! Schyl sztandar przed Ducha! Naprzód! Wysoko podnieś! Nieś wysoko skroń!« *Ignacy Kozielewski.*

Z życia skautów.

Brzozów. I. Dr. Sk. im. Romualda Traugutta, złożona z młodzieży gimnazjalnej, liczy w 5-ciu zastępach 44 członków.

Drużyna, założona jeszcze w styczniu 1912 przez skautów sanockich, nie pracowała ani fizycznie ani ideowo, z powodu małego zajęcia się nią czynnikami miejscowemi. Zorganizowano ją po raz wtóry z inicjatywy prof. K. we wrześniu 1912. Z drużyny zaś sanockiej, której członkowie są istotnemi założycielami druż. brzozowskiej, zostało 9/X 1912 dwóch wydelegowanych, z poleceniem udawania się do Brzozowa co najmniej raz na miesiąc.

Jednak z powodu złej komunikacji pierwsza piesza wyprawa do Brzozowa wypadła dopiero dnia 31/I 1913. Rano o godz. $7^1/_2$ wyruszyło trzech sanockich skautów przy — 15°, do Brzozowa. Przybyli o 11·30 pod gmach Sokoła. Skautów niestety zebrało się tylko 20, z powodu »małych wakacji«.

Od godz. 12—1 odbyto musztrę: obroty i rozrzucanie się w szyki patr. O godz. 2·10 po poł. po zbiórce w Sokole — wyruszono na wycieczkę w kierunku Starej Wsi w szyku patrolowym. O 4-tej powrót do Sokoła, ćwiczenie obserwacji i musztra do godz. 5-tej. Godz. 6.: pogadanka na temat »skauting«, obowiązki każdego członka dr., wytłumaczenie i przerobienie materjału do egz. ochotniczego (nie było ani jednego ochotnika). Dnia 1/II po noclegu w »Sokole«, zbiórka o godz. $8^1/_2$ rano. Po zdaniu przez 5-ciu egzaminów na ochot., przerobiliśmy formowanie plutonu. O godz. 11·45 wyruszyliśmy z powrotem do Sanoka, dokąd przybyliśmy o (22 km) 3·15.

Druga wyprawa (piesza) wypadła we dwa tygodnie później, t. j. 15/II. Na miejsce przybyliśmy o 1-szej po poł. O godz. 2·15 przyszli według rozkazu patrolowi z książeczkami. Jak raporty wykazały, praca się zaczęła i nieco postąpiła: zastęp 1-szy »Orłów« — miał 8/II wycieczkę z podchodzeniem, zastęp 2-gi »Jeleni« — dwie wycieczki 6/II i 8/II; 3-ci zast. »Wyżłów« 8/II wycieczkę i dwie pogadanki 11/II i 14/II; 4-ty zast. »Sokołów« 6/II i 8/II — wycieczki, zaś zast. 5-ty zorganizowano z uczni kl. I-szej dnia 12/II 1913.

Oprócz tego — cała drużyna 6/II przygotowywała się wspólnie do egzaminu ochot.; 13/II odbyła musztrę drużyny, 14/II miała pogadankę patrolowych. Po odebraniu raportów podano ze strony sanockich skautów program pracy i sposób prowadzenia książek patr. O godz. 3-ciej nastąpiła zbiórka całej drużyny pod »Sokołem«, skąd w szyku ubezpieczonym udano się na wycieczkę O godz. 5·30 powrót i egzaminy, (zdało 24) a o godz. 7-mej musztra drużyny.

Dnia 16/II od godz. 7·30—8·30 rano musztra. O godz. 10-tej pogadanka na temat »Zwiady«, o 11-tej odfotografowano drużynę i ruszono w kierunku Humnisk. Po ujściu $1^1/_2$ km, nastąpił rozkaz »wstecz zwrot« i pod dowództwem pierwszego zastępowego Drużyny brzozowskiej — powrót do miasta.

Dnia 21. lutego 1913.

Czerniowce. W myśl rozkazu Naczelnictwa skautowego, oraz idąc za przykładem innych drużyn, posyłamy sprawozdanie z naszej dotychczasowej działalności.

Niedawno, bo dopiero z końcem grudnia powstała u nas I Czerniowiecka drużyna skautowa im. ks. Józefa Poniatowskiego, licząca obecnie 25 skautów, podzielonych na 4 zastępy.

Wobec małego uświadomienia dużej części młodzieży i wobec rozrzucenia jej po rozmaitych zakładach, nie było możliwe utworzyć drużyny z jednej szkoły; mamy więc wśród siebie uczniów wszystkich zakładów naukowych, nie wyłączając szkoły przemysłowej i handlowej. Zato w zastępach staramy się gromadzić uczniów, jeśli nie tej samej klasy, to przynajmniej tego samego zakładu. To jest

też powodem, że zastępy nasze nie są pełne, gdyż w każdym z nich zostawiliśmy wolne miejsce dla kolegów, którzy przyciągnięci przykładem, zgłoszą się jeszcze.

Fakt, że każdy początek jest trudny, odczuwamy tembardziej, że pierwsze kroki na nowej drodze przyszło nam stawiać w zimie, gdy mrozy utrudniają ćwiczenia w polu, a maleńki pokoik sokoli nie zawsze stoi do dyspozycji.

Ale zato ci, którzy ten trudny początek przetrwają i nie zniechęcą się przeszkodami, będą tem lepszymi skautami.

Trudności finansowe, jak na początek, pokonaliśmy dosyć dobrze, gdyż mogliśmy zapłacić półroczną prenumeratę za 12 numerów »Skauta«, oraz zapewniliśmy sobie stały zarobek, podjąwszy się dla tutejszego Sokoła zbierania wkładek miesięcznycp od członków. W ten sposób około 10 koron miesięcznie będzie wpływało do skarbu drużyny. Chcąc zaś, aby i Sokół miał jakąś korzyść z tego, pełnimy służbę ordynansów, gdy trzeba jaki rozkaz doręczyć członkom Sokoła.

W następnem sprawozdaniu będziemy mogli podać już obszerniejsze wyniki naszej pracy.

Kraków. III Drużyna Skautowa. W marcu mija rok od chwili, w której, z uchwały dyrektorów szkół średnich w Krakowie, staliśmy się osobną III Drużyną w Krakowie, O ile sobie przypominam, liczyła nasza drużyna około 30 członków, których liczba zamiast wzrastać, wciąż malała, tak, że 1 października 1912 r. było nas tylko 22. Z tą liczbą zaczął nasz drużynowy dh Kołomłocki reorganizację drużyny, którą postanowił stanowczo uczynić pierwszą w Krakowie. Liczba członków poczęła wolno wzrastać, zaczęto płacić wkładki do drużyny i abonować »Skauta«.

W listopadzie było już nas koło 60; wobec tego postanowił dh Kołomłocki wezwać do pomocy najstarszych członków w Drużynie z ósmej klasy, którzy właśnie obchodzili rocznicę swego wstąpienia do Skautingu.

Na razie wzięło udział w tej pracy 3, później 5 członków. Dziś jest ich już 6. Organizacja potoczyła się w prędszym tempie, liczebność drużyny wzrastała szybko.

Wtedy otrzymaliśmy dar 270 koron od Krakowskiego obywatelstwa i dar ten podniósł finansowo III Drużynę na nogi.

Sprężysta administracja i zasobna kasa bardzo sprzyjały wzrostowi drużyny. Skauci, dobrani do pomocy przez drużynowego, rozwinęli energiczną działalność organizacyjno-instruktorską, mimo, iż nie mieli żadnych egzaminów.

Ale, sami ucząc innych, musieli się zawsze na pogadanki przygotowywać i przez to zdobyli znaczne wiadomości skautowe, szczególnie zaś z działu kartografii i terenoznawstwa; równocześnie prowadzili swe zastępy na wycieczki, prawie co niedzielę, nie zapominając przytem o moralnej i ideowej stronie Skautingu.

W styczniu i lutym przeprowadził sztab pod przewodnictwem drużynowego reformę drużyny. 13 zastępów podzielono na 5 plutonów — które objęli dh Bardel, Chrząszczyński, Maćkowski, Więckowski i Thun. Nadto jeden z wyższych zastępów objął dh Siedlecki.

Ponieważ jednak czekało nas za wiele pracy, rozwiązano zastęp I uroczyście, i teraz skauci z 8 klasy prowadzą drużynę pod komendą drużynowego.

Z dniem 1 marca liczyła nasza drużyna III. 108 członków, prawie wyłącznie z gimnazjum III i posiada inwentarz, złożony z 5 namiotów, 25 siekierek, 34 łopatek, 10 kubków na wodę, 16 kotłów i t. d.

Tygodniowo odbywamy pogadanki, musztrę, gimnastykę w Sokole, i wycieczki co niedzielę. Raz w miesiącu odbywa się wycieczka całej drużyny.

Zastępy są zorganizowane w zastępy wywiadowcze, pionierskie i ratunkowe, a nawet posiadamy doskonały zastęp cyklistów. Pełne umundurowanie posiada 86 członków. Jeden ubytek musimy zaznaczyć. Pismo naszej drużyny: »Czuwaj«, staje się lokalnem pismem skautów krakowskich.

Z nastaniem wiosny praca się zwiększa, również energia i ochota do niej, bo sztab drużyny wziął sobie za zadanie, czwartą część przynajmniej uczniów naszego gimnazjum zorganizować w zastępy skautowe.

Od Redakcji.

Dalszy ciąg »Gawędy o obozowaniu« ukaże się dopiero w numerze 14-tym, z powodu ciężkiej choroby Dha Małkowskiego.

Odpowiedzi od Redakcji.

I. N. N. 1. Stanisławów. Ma się drużynowych tytułować wyłącznie tylko przez »Druhu drużynowy« — tytułowanie »Wy« jest możliwe, ale wprost niedopuszczalne jest »Panie Drużynowy«.

Sprostowania druku.

W numerze 12-tym str. 191 w dziale Urzędowe zamianowana drużynową nie J. Piestowska lecz J. Piechowska.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu, upraszamy o odnowienie prenumeraty. Odbiorcom zalegającym z prenumeratą wysyłka dalszych numerów zostanie wstrzymaną.

Drużynom przysługuje zniżenie prenumeraty o 50%. Należytość winna być przy odbiorze złożoną.

Drużyny lwowskie odbierać mogą „Skauta" w Magazynie Dostaw Skautowych w Sokole-Macierzy w godzinach popołudniowych od 5—6 za okazaniem legitymacji.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** Własn. Związku Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.